

## zaPAU

# Sancta Simplicitas

Jednym z ważnych zagadnień, któremu poświęcono wiele uwagi podczas dyskusji nad problemami polskiej nauki, prowadzonej w ramach Narodowego Kongresu Nauki przygotowującego Ustawę 2.0, było „międzynarodowienie” prowadzonych w Polsce badań naukowych. Sprawa wywołała ostre spory, bo o ile nikt nie kwestionuje tezy, że polska nauka winna mocniej zaistnieć w nauce światowej, to już proponowane metody działania w tym kierunku wzbudzają liczne kontrowersje.

Pierwszy poważny problem, znany i omawiany od lat, to jak rozumieć „międzynarodowienie” nauk humanistycznych i jak ten postulat ma być przez środowisko humanistów realizowany. Z oczywistych powodów nie mam na ten temat wiele do powiedzenia, prócz tego, że widzę, jak bardzo skomplikowana to sprawa, jak ogromne emocje generuje i jak łatwo można wszystko zepsuć, zachowując się jak słoń w składzie porcelany.

Sytuacja jest – pozornie – bardziej klarowna w naukach przyrodniczych i ścisłych, które – niejako z natury rzeczy – są międzynarodowe. Jednak i tutaj zaznacza się wyraźny podział opinii. Nie jestem, rzecz jasna, w stanie przedstawić wszystkich niuansów dyskusji, ale w pierwszym przybliżeniu można głosy podzielić na tych, którzy uważają, że Polacy winni konkurować z najlepszymi w nauce światowej „jak równy z równym”, bez żadnej dodatkowej osłony, oraz tych, którzy sądzą, że jakieś wsparcie – choćby czasowe – jest konieczne.

Jestem zwolennikiem tej drugiej opcji. Nie dlatego, abym uważał – iż należy wspierać nieudaczników i mieroty, lecz dlatego, że pierwsza opcja jest zwyczajnie nierealna. Otóż, „konkurowanie jak równy z równym” wymaga przynajmniej przybliżonej równości szans. A jak tu mówić o równych szansach, skoro zarówno budżety, jak i możliwości organizacyjne są dramatycznie nierówne.

Powszechnie znany jest fakt, że budżet Uniwersytetu Harvarda jest mniej więcej równy całemu budżetowi, który państwo polskie przeznacza na naukę. Zdażyliśmy się już do tego przyzwyczaić. Rozumiemy: USA to potężny, bogaty kraj i trudno się z nim równać. Ale niedawno dowiedziałem się, że budżet Uniwersytetu w Tel Awiwie jest pięć razy większy od budżetu Uniwersytetu Jagiellońskiego! Więc – jak mówimy w Krakowie – z czym do gościa?

Wiąże się z tym nabrzmiały problem polskich czasopism naukowych. Ekstremiści uważają, że polskie czasopisma nie mają sensu i należy po prostu publikować w czasopiśmie zagranicznych o wysokim „czynnikiem wpływu” (Impact Factor – IF). Jest to zresztą stanowisko

zgodne z obecną polityką resortu nauki, który podtrzymuje system ocen instytucji i pracowników faworyzujący czasopisma o wysokim IF. Skrajnie nierozsądna (oraz ignorująca naukowo ustalone fakty) zasada: „praca naukowa jest warta tyle, ile czasopismo, w którym została opublikowana”, znalazła się nawet w pewnym momencie wśród też rekomendowanych przez resort i przedstawionych do dyskusji Radzie Narodowego Kongresu Nauki. Została, na szczęście, totalnie skrytykowana w czasie finałowego spotkania NKN w Krakowie i mam nadzieję, że nie znajdziemy jej w rozporządzeniach, które określą zasady oceniania wyników badań naukowych.

Taki system ocen jest w istocie rzeczy zabójczy dla polskich czasopism naukowych, odcina je bowiem od naturalnego zaplecza. Nikt przytomny nie będzie przecież publikował w polskim czasopiśmie, które dostarcza połowę „punktów” jakie można uzyskać publikując w czasopiśmie zagranicznym (gdzie zresztą bywa, że recenzje są łagodniejsze). A nawet gdyby zechciał, nie pozwoli mu na to dyrektor instytutu lub dziekan. Musi to w końcu doprowadzić do upadku i likwidacji nawet dobrych czasopism, o długiej tradycji. W najlepszym razie spowoduje ich sprzedaż zagranicznym inwestorom i usunięcie w ten sposób Polski z tego ważnego rynku. Dodajmy, że oznacza to również wzmocnienie międzynarodowych monopolii, uzyskujących ogromne i nieuzasadnione zyski, za które wszyscy płacimy w postaci wysokich kosztów dostępu do publikacji.

Nie waham się nazwać tej polityki zbrodnią dokonywaną z zimną krwią na polskiej nauce.

Odwolywanie się do zasady „fair play” w międzynarodowym rynku naukowym (bo – niestety – nauka podlega już prawom rynku) jest po prostu skrajną naiwnością. Uczeni mają, być może, prawo do takiej naiwności. Ale decydom, od których zależą warunki działania oraz sytuacja całej nauki w Polsce, nikt takiego prawa nie przyznał. W końcu płacimy im za to, aby bronili polskich interesów, a nie, żeby pozbywali się za bezcen naszego udziału w globalnym rynku badań i publicystyki naukowej, zostawiając ten sektor żarłoczności światowych potentatów.

Naprawdę najwyższy czas skończyć z naiwnością i przywrócić zasady twardej walki konkurencyjnej oraz zdrowego rozsądku. Również w polityce naukowej.

Niestety, zapewne wewnętrzne spory i walka o ograniczone środki znowu okażą się ważniejsze niż obrona wspólnych interesów. Wybiorą nas jak ryby z saka, powiedziałyby Onufry Zagłoba.

ABBA

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.